

Dariusz Pawlicki

# Ciała & chmury

W drugim dniu kwietnia, a był on chłodny, ale błękitnoniebny, postanowiłem zaspokoić pragnienie dające o sobie znać – z różną intensywnością – od prawie trzech tygodni. Nie nazwę owej chęci marzeniem, gdyż jej spełnienie było na wyciągnięcie ręki.

Po zakupieniu biletu w kasie Muzeum Narodowego, pozostawieniu w szatni wierzchniego okrycia, skierowałem się ku szerokim kamiennym schodom. Pierwsze piętro, na którym w wielu salach wystawiano „Sztukę śląską” (XIV-XIX wieku), tym razem pominąłem. Obiecałem sobie jednak, że następnym razem przyjrę się malarstwu powstałemu na Śląsku w XIX wieku: przyglądałem się jemu już wielokrotnie.

Nie śpiesząc się dotarłem na piętro drugie. Prezentowano na nim trzy wystawy: po lewej – „Sztukę europejską XV-XX wieku”; w środku – „Modę – historię osobistą”; po prawej – „Sztukę polską XVI-XX wieku”.

Moda mnie nie interesowała i nie interesuje, a i do zwiedzania tej ekspozycji, jako czasowej, nie byłem uprawniony. Ze „Sztuką polską” postanowiły akurat zaznajomić się trzy osoby, więc skierowałem się na lewo.

Zwiedzających „Sztukę europejską XV-XX wieku”, jak i całe muzeum, było niewiele; w żadnym razie mnie to nie zmartwiło. Powoli przemieszczałem się z sali do sali. Obrazom bowiem nie przyglądałem się pobieżnie. Każdorazowo zaznajamiałem się też, i to uważnie (takie miałem wrażenie), z treścią niewielkich tabliczek podających imię i nazwisko autora obrazu (wraz z jej tytułem i rokiem powstania, niejednokrotnie opatrzonym znakiem zapytania), datę roczną i miejsce jego urodzenia oraz śmierci; rodzaj techniki malarskiej w jakiej powstała praca; także przynależność danego artysty do malarstwa konkretnego kraju bądź krainy historycznej, jak na przykład malarstwa niderlandzkiego.

Mówiłem: – Dzień dobry, każdemu pracownikowi muzeum siedzącemu na krześle i mającemu bacznie na 2-3 sale. Gdy osoby te wstawały, aby zażyć ruchu, mogłem stwierdzić, że krzesło – jakby nie było – miejsce ich pracy, zaopatrzone jest w (niewątpliwie) wygodną poduszkę; niekiedy nawet w dwie.

Parkiet, po którym przemieszczałem się, gdy zwracałem na to uwagę, najczęściej skrzyphiał: niekiedy ledwie, ledwie. Lecz równie często – jak sądzę – moja uwaga w ogóle tego nie rejestrowała. Wspomniani nieliczni zwiedzający, wszyscy bez wyjątku, poruszali się szybciej ode mnie; niektórzy wręcz przez sale przefruwali. Wiek nie odgrywał jednak w tym przypadku żadnej roli. Choć faktem jest, że wszyscy wyglądali na młodszych ode mnie.

Obrazy, na szczęście, nie wisały jeden przy drugim; widać było, że powierzchnię ścian starano się zagospodarować rozsądnie. Początkowo nie miałem nic przeciw temu.

Potem – o czym będzie jeszcze mowa – stopniowo to się zmieniło. Aż w końcu nastąpiła zmiana radykalna...

\* \* \*

Obecność znanej, a nawet sławnej pracy Flamanda Pietera Bruegla (starszego) „Zimowy pejzaż z łyżwiarzami i pułapką na ptaki” zaskoczyła mnie. Nie wiedziałem, że w posiadaniu wrocławskiego Muzeum Narodowego znajduje się ten obraz: wcześniej go tu nie widziałem. Nieco później musiałem – przed samym sobą – przyznać, że z treścią, przynajmniej tej właśnie tabliczki, zapoznałem się nazbyt pobieżnie. Otóż okazało się, że w rzeczywistości oglądałem obraz Pietera Brueghla (drobna różnica w pisowni nazwiska nie jest błędem) zwanego młodszym, a także piekielnym. Jeszcze później dowiedziałem się, że oryginał (obecnie znajduje się w Brukseli) namalowany przez Bruegla starszego w 1565 r., doczekał się aż 127 wersji różniących się szczegółami (nie były to więc kopie). Gdyż takie było zainteresowanie tym obrazem. Część tych wersji namalował sam Mistrz, część powstała w jego w pracowni (stali za tym m. in. dwaj jego synowie: wspomniany piekielny, jak również aksamitny), pozostałe stworzyli inni artyści.

Malarstwo niderlandzkie zaprezentowano w kilku salach. Pod tym terminem skrywają się prace malarzy i flamandzkich, i holenderskich. Już w XVI i XVII wieku, w porównaniu z resztą Europy, Niderlandy wyróżniały się wyjątkowo dużą gęstością zaludnienia. I to znalazło odbicie na płótnach malarzy tworzących w tej północnej krainie. Przynajmniej taki wizerunek malował się w mych oczach owego 2 kwietnia. Nie miałem bowiem do czynienia z pejzażami (choćby miejskimi) w rodzaju „Widoku Delft” Jana Vermeera (ta praca nie znajduje się w zbiorach wrocławskich... jeszcze): na tle zabudowy miejskiej, pod ciemnymi chmurami, ledwie kilka niewielkich sylwetek ludzkich (w tym dziecko na rękach). I to w rogu obrazu.

Te przykłady malarstwa niderlandzkiego, z którymi zetknąłem się owego dnia, prawie wyłącznie ludzi miały za bohaterów. Na przykład na płótnie „U kuplerki” Holendra Jana van Bijlerta, postaci jest wprawdzie (tylko) kilka, a dokładnie pięć, ale wypełniają /zapełniają one sobą, praktycznie cały obraz, który do małych nie należy (115,5 x 159 cm). Z kolei „Bójka chłopów z pielgrzymami” (93,5 x 126 cm) Martena van Cleve, artysty flamandzkiego, to fakt, że postaciami nie jest cała zapełniona. Jest ich jednak tak wiele, i w owe rękoczyny wszystkie są zaangażowane (wyjątkiem są chyba jedynie dzieci, ale nie mam, co do tego pewności), że dopiero później uwaga oglądającego – przynajmniej tak

było w moim przypadku – kieruje się ku budynkom i przyciemnionemu niebu.

Twarz młodej kobiety uwiecznionej w „Portrecie dziewczyny jako Diany” pędzla Flamanda Fransa Florisa, to cały obraz.

„Martwa natura z karczochami” Osiasa Beerta (starszego), kolejna praca reprezentująca malarstwo niderlandzkie, a konkretnie flamandzkie, jest odskocznią od ludzkich postaci. Za bohaterów ma bowiem nie tylko tytułowe karczochy, ale także ostrygi, oliwki, rozmaite naczynia. Natomiast wiszące po sąsiedzku „Porwanie Heleny Trojańskiej”, pędzla Gillisa van Valckenborcha, także Flamanda, przedstawia mnóstwo postaci uwijających się w zapadających ciemnościach.

\* \* \*

Na płótnie reprezentującego malarstwo niemieckie Lucasa Cranacha (starszego), zatytułowanym „Ewa” widać prawie wyłącznie górną część nagiego ciała – jako, że przynależnego do Raju – tytułowej Ewy, wyglądającej bardzo dziewczęco. Nieco roślinności i... wąż zajmują to, co pozostało do malarzkiego zagospodarowania. Choć, ze względu na przypowieściowy charakter tej pracy, owo stworzenie jest równie ważne, jak Pierwsza Kobieta, która dała się skusić jego podszeptom. Podszeptów tych – przynajmniej – nie było wiele...

\* \* \*

„Madonna z Dzieciątkiem i świeku Janem”, namalowani przez Agnola di Cosimo di Mariano Tori [ego] wypełniają obraz. Nie wiele dałoby się domalować. Chyba, że na uparte go... Płótno to przynależy do malarstwa włoskiego.

„Portret chłopca” autorstwa Francuza Jana Baptise’a Siméona, to oczywiście wizerunek jednej osoby, ale zajmujący prawie całe płótno.

\* \* \*

Kilkakrotnie, w trakcie tamtego zwiedzania, co mnie nieco zaskoczyło, spojrzałem przez duże okna na świat zewnętrzny: nurt Odry, ceglano-dachówkową zabytkową zabudowę Ostrowa Tumskiego, parkowe drzewa. Ludzi zobaczyłem niewiele – niewątpliwie pogoda ograniczyła ich liczbę. Faktem jest jednak, że były to krótkie spoglądania: nie po to tu przecież przyszedłem. Nie od razu uświadomiłem sobie, że to chodziło o wytnienie od przesytu wywołanego... natłokiem ciał, zwłaszcza ciał nagich (nie, nie jestem świętoszkiem). Co było zwłaszcza częste w przypadku zobrazowanych scen mitologicznych.